Nr. 20. Kraków, sobota 6 listopada 1909. Rocznik I.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Zagranicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Z wiarą naprzód!

Mówiliśmy w poprzednim numerze naszego organu o konieczności poświęcenia jednostek dla naszej ogólnej sprawy. Dzisiaj okazać chcemy źródło, z którego poświęcenie wypływa, skąd płynie energia i zapał do walki o lepsze jutro i zwycięstwo idei, której służymy.

Źródłem tem jest silna, niczem niezachwiana wiara w słuszność i powodzenie naszej akcyi. Jeżeli chcemy dokonać wielkich czynów, stworzyć z małej wielką rzecz, pozyskać dla idei chrześcijańskiej organizacyi tysięczne rzesze polskiego proletaryatu musimy najpierw wskrzesić i utrwalić w sobie silną wiarę w powodzenie przedsięwzięcia — musimy uwierzyć, że idea, której służymy, jest wielka i szczytna, a cel możliwy do osiągnięcia.

Jak poprzednio, tak i tutaj powołać się możemy na przykłady z historyi. Jednostki, lub grupki ludzi, które wszczynały ruchy rewolucyjne zmierzające do oswobodzenia uciśnionych ludów i wystawiały same siebie w pierwszym rzędzie na ucisk i prześladowanie, były zdolne do wielkich, nieraz heroicznych poświęceń tylko dlatego, iż silnie, niezachwianie wierzyły, iż idea, której się poświęcają, jest zdrowa i sprawa słuszna — przeto prędzej, czy później zwyciężyć musi.

To wewnętrzne przeświadczenie o słuszności dążeń i sprawiedliwości celów, ta silna wiara w powodzenie przedsięwziętej akcyi, chociaż może nieraz przechodzącej siły danych jednostek, lub grup, była głównem źródłem ich nadludzkich wysiłków i zadziwiających świat poświęceń, sprawiała, iż małemi siłami dokonywano czynów olbrzymiej doniosłości, jak np. rewolucya francuska, rewolucya w r. 1848, inne, sięgających do głębin życia społecznego narodów, wyzwalających ludy z wiekowego jarzma ucisku, niewoli i upodlenia i wywierających wpływ swój na wiele przyszłych pokoleń...

Natomiast brak wiary zabijał nieraz wielkie i łatwe do przeprowadzenia akcye, powodował przegrywanie wojen i niewole narodów, niszczył i niszczy wiele i wiele doniosłych instytucyj społecznych, był główną przyczyną niepowodzenia naszych polskich powstań narodowych przeciw zaborczym ciemięzcom.

To samo przejawia się również w ruchu robotniczym, w pracy organizacyjnej i agitacyjnej. I

„Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie.
Wiary potęgi tej, co serce spiera
na granitowy gmach, co święta jest, szczera,
co archaniołem jest modlącym duszy“.

Nie można się zrażać chwilowemi niepowodzeniami, nie należy rąk opuszczać w pracy, chociaż skutki jej na razie są małe, nie wolno ustawać w agitacyi na rzecz naszej wspólnej sprawy, pomimo, że owoce przynosi cierpkie, ale ciągle naprzód iść, „po życie sięgać nowe“ — wierzyć, że musi być lepiej, muszą się stosunki zmienić na lepsze.

Chociaż warunki naszej pracy są niezwykle trudne, rola, którą zorać mamy, zaniedbana, jałowa i zachwaszczona, to jednak nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, ani w niej stygnąć i ustawać.

Pomnijmy zawsze na słowa wielkiego polskiego wieszcza Krasińskiego, który powiedział:

„Idź i czyń, choć zwątpisz o bracie twojej, idź i czyń ciągle i bez wytchnienia“.

A tak nie w rok i nie w dwa może, lecz w dziesięć, w dwadzieścia lat, stworzymy wielką rzecz, zbudujemy potężny gmach organizacyi robotniczej chrześcijańskiej, zmienimy dzisiejsze nieznośne stosunki, wniesiemy ducha chrześcijańskiej sprawiedliwości w społeczeństwo i stworzym nowe życie. Ale, żeby to osiągnąć, trwale:

„Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe...“

Płaca robotnika.

II.

Zwróćmy się teraz do innej ważnej dziedziny kwestyi myta, a to do różnych rodzajów płacy robotniczej

Rozwój nowoczesnej techniki przemysłowej z podziałem pracy, z drugiej strony zaś pomysłowość przedsiębiorców, wytworzyły cały szereg nowych systemów płacy, z których wszystkie zmierzają do jak największego wyzyskania siły roboczej. Są między niemi gatunki płacy, które stały się zgubą robotników.

Przeważnie rozróżnić trzeba dwa główne rodzaje płacy: płacę terminową i akordową. Oba te rodzaje znowu mają kilka pobocznych gatunków i odnóg.

Płaca terminowa oznacza płacę roczną, miesięczną, tygodniową, dzienną i godzinową. Płacę roczną znachodzi się jeszcze u czeladzi na wsiach. Płaca miesięczna jest również bardzo rzadką u robotników najemnych. Zagnieździła się ona głównie w stanie urzędniczym i kupieckim i znaną jest ogólnie pod nazwą „pensya“. Płaca tygodniowa była dawniej wielokrotnie w zwyczaju także w rzemiośle i przemyśle, lecz zwolna wyrugowała ją płaca dzienna, a tę znowu najwięcej zaprowadzona płaca od godziny. W dzisiejszych nowoczesnych fabrykach aż do najmniejszych warsztatów prawie wszędzie istnieje tylko jeszcze płaca od godziny, o ile wogóle płacy terminowej nie usunęła płaca od sztuki lub akordowa.

Płaca terminowa jest bez wątpienia dla robotników najprostszym i najpewniejszym rodzajem myta. Jest prostą w obrachunku, pewną w umówionej wysokości, czego nie można powiedzieć o płacy akordowej. Ale i płaca terminowa, jak wszystko, co ziemskie, ma swoje ciemne strony. Dla pojedyńczego robotnika nie mieści ona w sobie tak wielkiego bodźca do równo jędrnej pracy, przez co zmniejsza się wydajność. Zwykle też bywa płaca terminowa niżej obliczaną, aniżeli zarabia przeciętny robotnik, pracujący na akord, wskutek czego niejeden robotnik ciśnie się do systemu akordowego, co prawda z własną szkodą w niezliczonych przypadkach. Dalej, przy płacy terminowej mniejszą jest możność wyzyskania szczególnych zdolności pojedyńczego robotnika, jak inteligencyi, zręczności, pilności itd. Mimo tych niedomagań jest i pozostanie płaca terminowa najlepszym, najidealniejszym rodzajem wypłaty myta dla robotnika. Mrzonką atoli byłoby, gdybyśmy mieli wierzyć w możliwość usunięcia wszystkich innych systemów płacy i postawić chcieli odpowiednie żądanie. Dzisiaj muszą robotnicy pogodzić się z istniejącymi faktami, dbać o swoje interesy przy przy różnych systemach i starać się ich bronić.

To odnosi się głównie do systemu akordowego, który dziś najwięcej znajduje zastosowania, a który w swych przeróżnych odmianach przyniósł największy uszczerbek robotnikom. Używane dawniej w radykalnych kołach robotniczych hasło, że praca na akord, to praca na mord — było niestety w wielu razach aż nazbyt uzasadnione. Dzisiaj, co prawda, bardzo rzadko tylko słyszy się jeszcze to zdanie w owych kołach, właśnie dlatego, że jest śmiesznem walczyć czczemi hasłami przeciwko silnie zakorzenionemu systemowi. Przeciwko wybrykom i szkodliwym odnogom systemu akordowego płacy można skutecznie występować tylko za pomocą praktycznej, świadomej celu i wychowawczej pracy organizacyjnej. Bez tych wybryków byłby system płacy na akord albo od sztuki właściwie najsprawiedliwszym systemem. Jaka praca, taka płaca! Każdy dostaje za to, co wykonał. Nikt nie potrzebuje pracować za innych, wykluczonem jest próżnowanie jednostki kosztem współpracowników. Przedsiębiorca również jest zabezpieczony przed szkodą. Pilny i zręczny robotnik znajduje sposobność do wyzyskania swych zdolności i postąpienia naprzód. Wskutek podniety do pracy zwiększa się produkcya, kapitał obrotowy można wyzyskać w zupełności i w następstwie tego mogłoby i myto być tem wyższe.

To są korzyści systemu akordowego, istniejące niestety po większej części tylko w teoryi, a w praktyce prześcignione przez ujemne strony i wybujałości systemu. Ujemnie dla całej produkcyi nasamprzód działa to, że wskutek pospiechu cierpieć musi dobroć wykonanego towaru. Tandeta i ladajaki towar bywają zwykle wytworem licho

płatnej pracy akordowej. Przez to ponosi szkodę całe gospodarstwo krajowe. Szkody, wynikające stąd dla robotników, są liczne i rozmaite i po części bardzo poważnej natnry. Nasamprzód ciągłe obniżanie myta. Dzieła pracy najzręczniejszych robotników i najlepszych maszyn bierze się jako miarę do obliczania płacy od sztuki. Znaczna większość robotników wtedy tylko z najwyższem wytężeniem sił może dojść do zwykłej stopy zapłaty. Przemęczenie, choroba i wczesny uwiąd są następstwami tego.

Jako odnoga płacy akordowej wytworzył się akord grup albo kolumn. Pewna liczba robotników, nieraz 10, 20, 30 i jeszcze więcej, otrzymują wspólną pracę. Na czele grupy znajduje się przodownik, zwany także przywódzcą kolumny, albo podmajstrem, który całe wspólnie zarobione pieniądze dzieli między odnośnych robotników wedle własnego widzimisię. W większej części przypadków wywołało to jak najgorsze niedomagania i pociągnęło za sobą zepsucie i uwzględnianie faworytów. Bardzo często najwyższą zapłatę otrzymują ludzie, którzy pracowali najmniej i naodwrót. O sprawiedliwej zapłacie zatem mniej tu jeszcze może być mowa, aniżeli przy płacy terminowej.

Jako dalszy wyrafinowanie obmyślany sposób zastosowania systemu akordowego, należy przytoczyć system premii. Aż do pewnej oznaczonej ilości produkcyi płaci się zwykłą płacę akordową, za to, co zostało wykonane jeszcze ponad ową ilość, otrzymuje się osobną „premię“ albo „tantyemę«. Siła robotnika przez to napręża się do ostateczności. Robotnicy prześcigają się nawzajem. Ciągłe obniżanie myta i bezgraniczne natężenie sił wraz z swemi szkodliwemi następstwami są ostatecznym wynikiem tego dla robotników. System ten znajduje częste zastosowanie w Ameryce. W Niemczech można go spotkać nieraz w wielkim przemyśle, w hutach, fabrykach stali i walcowniach.

To krótkie przedstawienie rzeczy wykazuje, że niedomagania znacznie przeważają w pracy akordowej. Niemożliwem jednak będzie usunąć ją całkowicie w niedalekim czasie. Robotnicy powinni zwrócić baczność swoją na to, aby za pomocą pracy organizatorskiej, wreszcie za pomocą zawierania korporacyjnych i taryfowych kontraktów pracy wytępić wedle możności szkody i wybryki systemu akordowego. Że to jest możliwem, to wykazują stosunki w tych procederach, które dzisiaj już mają taryfowe umowy płacy.

Obok dwóch wspomnianych tutaj sposobów wypłacania myta istnieją inne jeszcze systemy. I tak system podziału zysków. Tutaj, jak wynika z samego określenia, uczestniczą robotnicy w zysku, który każdorazowo w końcu roku obrachunkowego rozdziela się w pewnych częściach między robotników. Przez to ma się podnosić chęć do pracy i siłę wytwórczą robotników, co też bez wątpienia następuje. Ale ta sprawa ma kilka wielkich braków. Najprzód tylko kilka białych kruków w obozie przedsiębiorców może się zgodzić i zdecydować na to, aby zdobytym zyskiem podzielić się po bratersku z swymi robotnikami. W przedsiębiorstwach obecnych nie ma najmniejszych widoków, aby ten system zapuścił korzenie. A przytem robotnicy muszą zważać i na to, że jeśli nie będzie zysku i może jeszcze pokaże się, że pracowano ze stratą, to któż wtenczas ma ponieść ryzyko? Niesprawiedliwością byłoby wtenczas, aby przedsiębiorca sam jeden odpowiadał za to. Tem samem owego systemu też nie można uważać za ostatni wyraz mądrości, jakkolwiek zresztą byłby on najsprawiedliwszym i dla robotników najkorzystniejszym.

Wreszcie wymienić jeszcze wypada system spółkowy płacy, który od poprzedniego różni się o tyle, że wogóle nie ma przedsiębiorstwa. W praktyce urzeczywistnia się to w spółkach produkcyjnych, które zakładają robotnicy i któremi administrują sami. Ale jeśli takie fabryki wychodzą po za zakres drobnych przedsiębiorstw, natenczas administracya i wypłata myta znowu stają się kapitalistycznemi, ponieważ miejsce wielości w przedsiębiorstwie zająć musi jedność, kierownik, dyrektor itd., jeśli organizm fabryczny ma pozostać w biegu. Wtenczas pozostaje ostatecznie jeszcze tylko udział w zyskach, jako znamię odróżniające od innych przedsiębiorstw kapitalistycznie prowadzonych.

Pośrednictwo w pracy.

Jednem z ważniejszych zadań organizacyi zawodowej powinno być wyszukiwanie pracy dla tych członków, którzy jej znaleźć nie mogą, lub nie umieją. Dla robotnika, którego całem bogactwem jest dziesięć palcy, brak pracy jest zawsze połączony z ruiną i wystawia go wraz z rodziną wprost na śmierć głodową. W takich razach organizacya zawodowa powinna mu przyjść z pomocą, dając mu pracę jeśli nie w tej samej miejscowości, to gdzieindziej.

Ze statystyki robotniczej, prowadzonej przy ministerstwie handlu, przekonujemy się, że stosunki na rynku pracy nieznacznie się poprawiają. Poszukujących pracy jest stosunkowo nie wiele więcej, niż dawniej, natomiast wolnych miejsc jest coraz więcej. Do tego dodatniego wyniku przyczyniły się bezwątpienia biura pośrednictwa pracy, prowadzone przy poszczególnych organizacyach zawodowych. Biura te, jeśli są dobrze zorganizowane i prowadzone, oddają robotnikom znakomite usługi. Pracodawcy coraz częściej zwracają się do nich, bo wiedzą, że robotnik polecony przez organizacyę, odpowie swoim obowiązkom. Należy bowiem przypuszczać, że organizacya zawodowa poleci tylko takich członków, którzy jej wstydu nie przyniosą, a więc ludzi uczciwych i pracowitych. Z drugiej znów strony organizacya dając pracodawcy robotnika, może mieć pewien wpływ na warunki pracy i płacy, w jakich ten robotnik ma żyć. Częstokroć organizacya, polecając chlebodawcy robotnika, zobowiązuje tego chlebodawcę, by dawał taką a taką płacę, by praca tak a tak długo trwała.

Pośrednictwo organizacyi jest zatem dla obydwóch stron korzystne. I dlatego też zyskuje sobie ono coraz więcej uznania.

I przy naszym Związku istnieje takie pośrednictwo. Przedewszystkiem każda Grupa i stacya płatnicza ma obowiązek starania się, by każdy jej członek miał pracę. Jeśli w danej miejscowości niema pracy, powinien Zarząd Grupy porozumieć się z najbliższym sekretaryatem, lub też z Zarządem głównym.

By jednak porozumienie się było skuteczne, należy, by Grupy i stacye płatnicze prowadziły wykaz tak członków pracy poszuku-

W PODZIEMIACH.

Zrzucał z siebie na wskróś przemokniętą odzież kopalnianą. Ciężką miał dziś przeprawę, odbywając obowiązkową inspekcyę w najgorszych częściach swego rewiru. Chodniki wązkie, zgniecione, trop tak potrzaskany, jakby lada chwilę miał runąć na głowę; miejscami trzeba się było leżąco przesuwać. Z kolan skórę miał zdartą, łokcie obtłuczone, twarz zczerniałą od kopcia kaganka.

Wszystko to niczem było dla tego organizmu silnego, który już niejedną taką odbył przeprawę. Jego barki rozrosłe, żylaste ramiona, biodra jak dłutem kute, które pas klamrą spięty uwydatniał — nie lękały się trudów kopalni. Twarz okolona ciemnym zarostem, nie była jak zwykle u górników, blada; rumieniec zdrowia gościł na niej.

Jakże błogo robiło mu się w duszy, że wraca do swej rodziny ukochanej, że w otoczeniu żony i dwojga dziatek spożyje skromny posiłek, który zasłużenie mu się należał.

Kończył się właśnie ubierać, gdy usłyszał głos szybowego dzwonka.

Nic w tem nadzwyczajnego; sygnał wyjazdu ludzi z kopalni dzień cały słyszy się w szybie. Ale ten głos był jakiś zupełnie inny; był taki mocny, tak przenikliwy, tak gwałtowny, jak krzyk przestrachu, jak jęk rozpaczy; głos ten odbił się echem w jego sercu, które przeczucie złowrogie ścisnęło.

Miał już odchodzić, spieszno mu było do domu, ale zatrzymał się chwilę.

Szala wyjechała z szybu, ludźmi nabita i nim spytał o powód tak gwałtownego sygnału, rozległ się okrzyk:

— Ogień w kopalni!

Ogień — dla górnika znaczy tyle, co śmierć; to żywioł, którego ludzka siła pokonać nie zdoła! Idzie z szaloną szybkością, siejąc zagładę. Wszystko, co w drogę mu wejdzie, prócz skały, w proch obraca i nim w płomienie chwyci, już gazem węglowym odurza i zabija!

Ten, który pierwszy zawołał „ogień“ — zemdlał; trzech innych wyniesiono z szali bez przytomności.

— Czy w moim rewirze? — spytał górnika, który miał na sobie odzież podartą.

— Nie — w zachodnim.

— Dał kto znać moim ludziom?

— Nie wiemy; wszystko z zachodnich gór ucieka; ścisk w podszybiu taki, że przebojem ledwie dostać się można.

— A więc — pomyślał — niema co debatować, proszę o światło! — zawołał.

— Co pan chce robić? — spytał zdziwiony dozorca szybu.

— Zjeżdżam dac znać moim ludziom.

— Ja z panem — rzekł jeden z górników, któremu mimo siwych włosów młodzieńczą odwagę z oczu wyczytać było można.

— Wy stary nie dorównacie mi w chodzie, idźcie lepiej uspokoić żonę, że zaraz wrócę. Szczęść Boże!

— Szczęść Boże!

Biegł w lekkiej tylko bluzie, nawet czapki ze sobą nie wziął; sygnały szły tak alarmujące, że trzeba było co prędzej wskoczyć do klatki.

. . . .

Tymczasem w budynku szybowym zaczynało być coraz ludniej. Wieść o katastrofie rozeszła się, i jak piorun wstrząsła cichemi osadami górników. Wiedziano, że bez ofiar się nie obejdzie, kiedy ogień wybuchł w porze roboczej. Omdlałych wyniesiono na powietrze, nacierano, cucono. Niektórzy zaraz dawali znaki życia, u więcej zaczadzonych wszelkie środki pozostawały bez wrażenia, tak, że ich za umarłych można wziąć było. Ścisk koło szybu stawał się coraz większy; kobiety-żony i córki robotników, zajętych w kopalni, z okropnym krzykiem i lamentem starały się gwałtem wcisnąć do drzwi szybu. Nie puszczano ich, bo tamowały drogę niesionym i wychodzącym. Każdą szalę z kopalni wyjeżdżającą, witano okrzykiem, tłum cały chciał widzieć, kto wyjechał. Ocaleni rzucali się w objęcia swoich, a ci, co napróżno czekali, strasznej oddawali się rozpaczy. Trupów wynoszono coraz więcej. Odbywały się sceny, rozdzierające serce.

. . . .

Klatka szybowa z podwójną szybkością zniżyła się do podszybia [1]).

Zdala dochodził podziemny, głuchy gwar ludzi, w podszybiu zebranych. Była to właściwie jedna ciemna, zbita masa głów. Lampki pogaszono, aby nie przeszkadzały w ścisku; jeden tylko płomień latarni podszybia rzucał mdłe światło na blade górników twarze, na których więcej może smutek, niż przestrach był widoczny. Wiedziano, że ogień w kopalni, to w każdym razie utrata zarobku, pozbawienie środków utrzymania przez czas dłuższy. Tłum się rozsunął, ujrzawszy iżyniera.

— Jest kto z mojego rewiru? — zapytał.

— My wszyscy z zachodnich.

[1]) Podszybie, rodzaj poczekalni, wykutej w podziemiach dla wyjeżdżających z kopalni robotników.

jących, jak też i miejsc wolnych, by co miesiąc razem ze sprawozdaniem wyciąg takiego wykazu posyłały centrali, która dopiero, mając statystykę wszystkich Grup, może skutecznie pośredniczyć w wyszukaniu pracy dla tych członków, którzy jej nie mają.

W najbliższych czasach wyślemy do Zarządów Grup i stacyj płatniczych druki, które co miesiąc, po należytem wypełnieniu rubryk, należy przesłać do centrali. Centrala zaś zrobi dokładne zestawienie ogólnego ruchu w pośrednictwie z pracy, a zestawienie będzie nam pomocne w dalszej działalności na polu pośredniczenia. Równocześnie centrala przesyłać będzie takie zestawienie do ministerstwa handlu, co również przyniesie Związkowi znaczne korzyści.

Prosimy zatem Zarządy Grup i stacyj płatniczych, by gorliwie pilnowały tych miesięcznych wykazów swoich biur pośrednictwa pracy, a w ten sposób przyczynią się do rozwoju Związku i spełnią swój obowiązek.

Robotnik wobec sceny.

Postęp nietylko powinien polegać na tem, by wszystkim ludziom było materyalnie lepiej, by w świecie nastąpiła równowaga i sprawiedliwość, lecz także i na tem, by oświata szerzyła się. Jest to zresztą rzeczą zupełnie zrozumiałą, boć przecie człowiek, mający trochę oleju w głowie, czyli oświaty, łatwiej da sobie radę w życiu i choćby z przykrego położenia, potrafi się wydostać. Dlatego też obowiązkiem każdego człowieka jest zyskanie jak największej sumy oświaty. Zwłaszcza dla tych warstw społeczeństwa, które nie miały sposobności przez dłuższy czas korzystać z nauki szkolnej, jest nabycie oświaty pierwszym warunkiem lepszej doli. A więc robotnicy, rolnicy i rzemieślnicy powinni korzystać z tych wszystkich środków, jakie im daje nowożytna cywilizacya i kultura, by podnieść się umysłowo, by nabyć oświaty.

Jednym z takich środków oświaty, może najwybitniejszym, jest teatr. Przeczytana książka, czy gazeta, nigdy nie pozostawia w umyśle człowieka tak trwałego wrażenia, jak sztuka, odegrana na scenie. Scena przemawia wprost do wyobraźni człowieka; jest to niejako żywa książka.

A skoro scena jest tak dzielnym środkiem oświatowym, należy też tego środka często używać.

Tu zwłaszcza nasze grupy mają nadzwyczaj wydatne pole do pracy oświatowej. W każdej grupie znajdzie się parę inteligentniejszych jednostek, z których można utworzyć kółko teatralne. Kółko takie pod ręką odpowiedniego kierownika, zwanego reżyserem, może na polu oświaty bardzo dużo zdziałać, dając co pewien czas przedstawienie.

A korzyść z takich przedstawień jest podwójna, bo z jednej strony działają one pouczająco, z drugiej zaś strony przysparzają stowarzyszeniu funduszów na bieżące potrzeby. Niejedna z naszych grup narzeka, że nie ma na opłacenie lokalu i inne miejscowe wydatki, bo 10 procent, które jej pozostają z wpisowego i wkładek, nie wystarcza na pokrycie wydatków. Tymczasem każda z grup mogłaby mieć dostateczne fundusze nie tylko na zaspokojenie własnych potrzeb, lecz mogłaby odłożyć parę koron na nieprzewidziane wypadki, jak np. na wsparcie członka, który już pobrał należne mu zapomogi, a jeszcze dalej jest chory i wogóle na poratowanie swoich członków w różnych potrzebach.

A taki fundusz zyskać może każda grupa przez urządzanie przedstawień amatorskich i wieczorków.

Obecnie rozpoczyna się tak zwany sezon przedstawień. Niech zarządy grup naszych korzystają z czasu. Uurządzenie przedstawienia nie wymaga znowu tak olbrzymich poświęceń, jak sobie to niejeden wyobraża. Trochę nauki ze strony amatorów i pilności, a zapobiegliwości kierownika przedstawienia, a rzecz cała pójdzie łatwo. Naturalnie trzeba grywać sztuki zrozumiałe dla wszystkich, a przytem dobre, moralne.

O sztuki takie dziś już nie trudno. Dostarczy ich każda polska księgarnia. Dla urozmaicenia przedstawienia można dodać kilka pieśni, lub deklamacyę i całość przedstawi się bardzo dobrze.

Niechże więc i na tem polu pracy organizacya nasza nie da się nikomu wyprzedzić. Niech w każdej grupie naszego związku zawiąże się kółko amatorskie, które przez dawanie przedstawień przyczyni się nie tylko do oświaty członków grupy, ale też przysporzy grupie funduszów.

Do dzieła więc z tem przekonaniem, że się pracuje dla dobra swych braci!

Z rynku pracy.

Okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie ogłosił o stanie rynku pracy w ostatnich trzech miesiącach, co następuje:

Stan rzeczy w naszym kraju zbliża się do stosunków w tym względzie w całej monarchii, stąd oświetlenie tych stosunków nabiera i dla nas znaczenia. Według dat, ogłoszonych przez urząd statystyki pracy przy ministerstwie handlu, w sierpniu i wrześniu b. r. wzmogła się w Austryi na ogół zarówno liczba zgłoszeń o pracę, jak i liczba miejsc wolnych, a także skutecznych załatwień.

W zakresie **zajęć kobiecych** widzimy znowu brak sił roboczych: wzrasta liczba miejsc wolnych, jednak szczególnie w zakresie żeńskiej służby domowej, napływ służących nie dotrzymuje kroku wzrostowi zgłoszeń o służbę, a przeto brak służby żeńskiej staje się już niemal zjawiskiem chronicznem w całej Austryi.

Analogicznie przedstawiają się stosunki w **rolnictwie i leśnictwie**. Tak np. w sierpniu wzrosła liczba zgłoszeń o robotników o $^{2}/_{5}$ w porównaniu z poprzednim miesiącem, zaś liczba zgłoszeń szukających pracy tylko o $^{1}/_{10}$. Brak robotnika rolnego, istniejący już od początku bieżącego roku, przybrał w tym czasie niebywałe dotąd rozmiary. I tak:

Na 100 zgłoszeń o pracę przypadało miesc wolnych:

w styczniu	103·0	w maju	122·0
w lutym	111·3	w czerwcu	120·7
w marcu	131·7	w lipcu	127·3
w kwietniu	126·8	w sierpniu	160·8

W dziedzinie **przemysłu** poprawił się znacznie rynek pracy dla robotników. Gdy bowiem ilość miejsc wolnych powiększyła się przeszło o $^{1}/_{10}$, a skutecznych załatwień o 8%, to liczba zgłoszeń o pracę podniosła się bardzo nieznacznie, tak, że wskutek tego na-

---

— Dał kto znać ludziom moim?

— Panie inżynierze, my ledwie sami z życiem uciekli; do wschodniego daleko.

Słów końcowych nie słyszał, bo przesunąwszy się z trudem wązkim szpalerem, który dla niego zrobiono, zaczął iść szybko, biedz prawie — ku wschodowi kopalni. Za minut 15 powinien tam zdążyć; przez czas tak krótki ogień nie może się jeszcze tak bardzo rozszerzyć, ażeby dostęp do szybu był zupełnie zaparty. Nie o ogień tu zresztą chodziło, tylko o gaz węglowy, który każdej chwili mógł zająć poziom cały, a wtedy — wszystko przepadło! Wiedział o tem i dlatego pędził, co mu sił starczyło. Gdyby tylko główny chodnik przebył, potem boczny na lewo, potem komora, kilka drabin — i jest u swoich i od śmierci ich ocali. Boże dopomóż! Dokoło niego była cisza grobowa... słyszał uderzenia o podłogę kropel, sączących z powały. Trudno było przypuścić, że o kilkaset metrów ogień szaleje, że z zaciekłością szatańską niszczy podpory, rusztowania, olbrzymie wiązania belek i płynie w czeluściach czarnych chodników, ziejąc zabójczym oddechem; naprzód i naprzód, póki wszystkiego z powietrza nie wyssie tlenu, póki ostatniej nie spopieli belki, póki nareszcie w ściany skał martwych zamknięty, własnym się dymem nie zdławi..

Wtem światło lampki zaczęło się zmniejszać i równocześnie myśl okropna, myśl, jaką skazaniec mieć musi, gdy obok siebie ujrzy narzędzia śmierci, przeszyła mu głowę. Zbliżał się do chodnika, łączącego rewir zachodni ze wschodnim... lampa przygasa, więc gaz węglowy już te obszary kopalni zajmować zaczyna. Podniósł wyżej światło, które jaśniej błysnęło i zaczął biedz jeszcze prędzej. Ale czuł, że niedługo musi stanąć, wypocząć, bo mu płuca i serce pękną. Oparł się o ścianę chodnika, trzymając światło już przy piersi i wtedy już spostrzegł, że zaczyna słabnąć, że to osłabienie nie tylko samym szybkim chodem jest spowodowane, więc gaz już może jest w całem powietrzu? Włosy stanęły mu dębem, a równocześnie uczuł żal okropny, niewysłowiony, żal za życiem, do którego ten zdrowy organizm rwał się całym zasobem sił młodości, żal taki, że go ludzkie serce znieść już chyba nie powinno! Więc ma umrzeć tu, sam, bez ratunku, bez pomocy, bez pożegnania swoich najdroższych? Nie! to być nie może. Pan Bóg tego nie zechce! Wszak on, spełniając swój obowiązek święty, biegł ratować tych biedaków, którzy tyle osierocą rodzin, więc dojść musi, wszystkie wytęży siły i dojdzie! Krople, sączące się z powały, upadły mu na skronie, roztarł je dłonią i orzeźwił się trochę... znowu otucha wstąpiła mu do serca. Zaczął iść ale już krokiem chwiejnym, przystając co chwilę, odwracając się, czy nie zobaczy kogo po za sobą, bo echo jego własnych kroków robiło wrażenie, jakby ktoś się przybliżał. Jeszcze tylko pięć minut drogi, może mniej, może by go już usłyszeli, gdyby zawołał głośniej, bo dalej iść nie potrafi, tak jest osłabiony. Potarł znów ręką czoło i uczuł krople zimnego potu. Chciał zawołać ratunku, ale głos zamarł mu w gardle...

Płomień lampki chwiał się i z żółtego zamieniał się w błękitny.

Znów chciał iść dalej, ale już nie mógł, nie mógł, czuł, że musi usiąść choć na chwilę i wiedział zarazem, że gdy to uczyni, to zginął! Zaczepił lampkę o guzik ubrania i złożywszy ręce, zaczął się modlić i czuł równocześnie, że jest już nieprzytomny, senny, było mu dobrze przy tej modlitwie. Zdawało mu się, że stoi w windzie i dziękuje Bogu za ocalenie szczęśliwe, więc uklęknie i pomodli się, tak będzie lepiej. Kolana same ugięły się pod nim coraz niżej, niżej, głowa opadła mu na piersi, światło zgasło...

. . . .

Zdało mu się, że strop spękany z ogromnej, aż do nieba sięgającej komory, runął mu na głowę.

Otworzył oczy i pierwsze słowa, które usłyszał, były:

— Boże mój, on żyje, żyje! Dzieci, tatko żyje!

Nie mógł zdać sobie sprawy, co się z nim dzieje? Wiedział, że jedną jego rękę trzyma żona, do ust ciśnie i gorącemi oblewa łzami a do drugiej tulą się dwie główki jasne.

Powoli, powoli zaczynał przypominać sobie wszystko.

Więc go ocalono, więc i ludzi jego ktoś ostrzegł, kiedy go omdlałego przynieśli!

Nie miał siły pytać o rozmiary katastrofy.

Przytulił do swych piersi te trzy drogie głowy i nie wiedział, czy się więcej cieszy tem słońcem złotem, które na łoże mu pada, czy tem, że go Bóg ocalił, ale snać cieszył się bardzo, bo łzy radości spływały mu po twarzy.

stąpiło pewne ustosunkowanie się zgłoszeń o pracę, jak również do skutecznych załatwień.

Podobna tendencya wystąpiła również w handlu i w przemyśle komunikacyjnym. Ze swej strony krakowski urząd dodaje, że w naszym kraju przypada na ten czas zgłoszenie zarządu budowy zbiorników ropy w Kołpcu (Drohobycz) o 6000 robotników ziemnych do kopania i wywożenia ziemi, a także zgłoszenie kierownictwa budowy regulacyi Wisły w Krakowie, które do usypania prawego wału skrzydłowego nad Rudawą w Woli Justowskiej potrzebowało 200 robotników do robót ziemnych.

W zawodach wolnych położenie jest dość niepomyślne: przy nieustannie wzrastającej liczbie zgłoszeń o pracę, liczba miejsc wolnych utrzymuje się nieproporcyonalnie nisko.

Według urzędu statystyki pracy, ogólny obraz rynku pracy w miesiącu sierpniu i wrześniu (który mniej więcej utrzymał się do tej pory w tych samych granicach) przedstawia się następująco: Rynek pracy okazuje po czteromiesięcznym blisko zastoju tendencyę zwyżkową. Na ogół przewyższa liczba zgłoszeń miejsc wolnych liczbę zgłoszeń szukających pracy, stosunek podaży pracy do popytu przedstawia się tedy korzystniej, a także rezultat skutecznych załatwień był pomyślniejszy, jak w miesiącach poprzednich. W rolnictwie daje się stwierdzić niebywały dotąd w bieżącym roku brak robotnika. Również dla robotników przemysłowych nastąpiło polepszenie, zwłaszcza w przemyśle budowlanym, drzewnym, w przemyśle włóknistym. Mniej pomyślnie przedstawia się rynek pracy w kamieniarstwie, wyrobie szkła, przemyśle keramicznym, oraz w przemyśle komunikacyjnym. Zapotrzebowanie służby żeńskiej po miastach podnosi się stale, atoli liczba zgłoszeń o miejsca pozostaje daleko poza tą ostatnią, a przeto istnieje stały brak służby żeńskiej.

Jak kartel cukrowy wyzyskuje ludność?

Z karteli austryackich, istniejących faktycznie, choć ustawa je zakazuje, największy teror na odbiorców wywiera kartel cukrowy. Wielkie rafinerye cukru znajdują się głównie w Czechach. Właścicielami ich są feudalni arystokraci czescy, mniej zaś kapitaliści i przemysłowcy z zawodu. Ale arystokraci umieją być niegorszymi lichwiarzami niż liberalni wielcy fabrykanci.

W ostatnich czasach pozwolili sobie baronowie cukrowi na krok, który powinien się spotkać z żywym odporem państwa. Sprzeciwia się bowiem najwyraźniej ustawie o koalicyi. Oto wszyscy odbiorcy (kupcy) cukru na Morawach i w Czechach otrzymali od kartelu »nakaz«, by kupowali cukier tylko od fabryk kartelowych. W przeciwnym razie stracą u kartelu wszystkie dotychczasowe udogodnienia, a w następstwie nawet możność zakupowania cukru. Krok ten kartelu zmierza do zniszczenia i tych niewielu rafineryi, które nie należą jeszcze do kartelu.

Co więcej. Kupcy nie śmią na przyszłość sami wyrabiać cukru miałkiego i kostkowego. Rafinerzy pragną w ten sposób zapewnić sobie dochody z rozdrabiania cukru kryształowego (głowiastego). Cukier głowiasty ma ten sam skład chemiczny, co i proszkowy, jest, atoli tańszy od niego (o 9 koron) z powodu niższych kosztów produkcyi. Rafinerzy zamierzają więc zabrać i dochody z rozdrabiania cukru dla siebie, by jedynie sobie zapewnić ustalanie cen cukru wszelkiego gatunku.

Postępowanie kartelu jest oczywiście wymuszeniem na kupcach i na odbiorcach wogóle. W Niemczech niema ustaw antykartelowych, a zdarzyło się, że jeden z dyrektorów fabryki za krok podobny skazany został na jeden miesiąc więzienia. Tembardziej w Austryi czyn kartelu jest karygodnym. Gdyby uszedł płazem, rafinerzy zastosowaliby swoją metodę w obrębie całej Austryi. Nic dziwnego więc, że kupcy czescy postanowili masowo wnieść doniesienie karne na kartelowców. Ustawa z r. 1879 o koalicyi obowiązuje jeszcze w Austryi i dumni fabrykanci muszą się przekonać, że ludność nie pozwoli się im złupić dobrowolnie.

Korespondencye.

Jasienica.

Kiedy zeszłego roku w jesieni komitet, złożony z robotników tutejszej fabryki mebli, z delegatem centralnego Zarządu organizacyi chrześcijańskiej z Krakowa na czele, udał się z żądaniami do dyrekcyi tutejszej fabryki, postawił między innemi także żądanie, aby dyrektor Redlich nakazał urzędnikom fabrycznym ludzkie obchodzenie się z robotnikami.

Żądanie to w pierwszym rzędzie skierowane było przeciw majstrowi Bernacikowi. Dyrektor przytakiwał głową i przyrzekł majstra Bernacika wydalić, albo w ten sposób na niego wpłynąć, ażeby swoją zwierzęcą naturę zmienił na ludzką.

Bo zważcie tylko kochani Czytelnicy, człowiek taki, który od godziny 6 rano do godziny dziesiątej i jedenastej w nocy obsypuje ludzi najobrzydliwszemi wyzwiskami i terrorem zmusza swoje robotnice do pracowania na t. zw. „fajramt“, a są między niemi dziewczęta czternasto i piętnastoletnie, człowiek taki, który sypie kary pieniężne jak z worka, jeżeli która odważy się oprzeć jego zwierzęcym popędom, człowiek, który nie posiada ani odrobiny przyzwoitości we wyrażaniu się, człowiek taki według nas nie przyswoił sobie jeszcze ani pierwszych początków cywilizacyi.

Otóż dyrektor nie tylko, że nie dał temu półczłowiekowi żadnego upomnienia, lecz sam po części go naśladuje. Bo oto rozpisuje bez żadnego uprawnienia, że wszyscy robotnicy pracować muszą do godz. 8 wieczór. Ale panie dyrektorze, robotnicy na zwołanem zgromadzeniu chrześc. robotników stanowczo oświadczyli, że dłużej, jak przez dwanaście godzin dziennie za taką lichą zapłatę sił swoich wysysać nie pozwolą i poza godzinami przepisanemi pod żadnym warunkiem pracować nie będą.

Jak postanowili, tak też zrobili, nie zważając na jego groźby, że już węgla ani chleba do fabryki więcej zamawiać nie będzie. Pan dyrektor postępuje w myśl zasady kapitalistów: jak najmniej płacić a jak najwięcej potu z robotnika wycisnąć.

Zwłaszcza u nas na Śląsku żelazna ręka kapitalisty daje się wszędzie robotnikom może najbardziej odczuwać dlatego, że jak sam kapitalista, tak cały jego personal urzędniczy, to ludzie przeważnie obcy nam pochodzeniem, ludzie, których nic z nami nie wiąże, ludzie, którzy nam tylko pogardę okazują na każdym kroku. Ludzie ci, zamiast z wdzięcznością się do nas odnosić, że znaleźli w naszym polskim kraju chleb, nie tylko, że nas tyranizują w zakresie swej władzy urzędniczej, lecz poprostu dzięki naszej baraniej potulności wciskają się brutalnie w nasze życie prywatne. Ludzie ci, którzyby w swojej ojczyźnie kanały gdzieś czyścili, przyszedłszy do Śląska, chcą rządzić tu u nas, w naszym kraju iście po prusacku, chcą być urzędnikami naszych sumień, naszych przekonań. Tak postępują prawie wszyscy urzędnicy na Śląsku. Wydalać robotnika za to, że się jest kierownikiem Koła „Macierzy szkolnej“ znaczy to samo, co postępować według kultury Bismarcka. I takie brutalne prowokacye, jakie cechują każdego Germana, możemy znosić niewolniczo tylko my. Jest już to nieuniknionem następstwem każdego człowieka, który zatraci poczucie godności narodowej, że ślepo wysługuje się każdemu, który w poczuciu urojonej swej wyższości, umie poniewierać jego mową, wiarą i narodowością.

Do tych ludzi niestety my się także w znacznej części zaliczamy. Gdybyśmy mieli tę świadomość, że jesteśmy częścią narodu, który ma tysiącletnią historyę za sobą, gdybyśmy sobie zawsze uprzytomniali, że jesteśmy mieszkańcami obu brzegów tej Wisły, która wstęgą swej modrej wody wiąże nas z chlubnemi dziejami prastarego grodu polskiego „Wawelu“, gdybyśmy szanowali i kochali wszystko to, co „nasze“, jak mówi „Ślązak“, t. j. co polskie a przedewszystkiem naszą dźwięczną mowę polską, toby i nasi wrogowie nauczyli się nas szanować. Gdybyśmy sami umieli szanować swą godność ludzką i narodową, niemożliwy by był wybór na posła renegata Koździonia, który w swej obrzydliwej szmacie wydawanej za pieniądze owych urzędników cudzoziemców, których brutalną przewagę ekonomiczną my, lud śląski, tak dotkliwie odczuwamy — a której dano fałszywe nazwisko „Ślązaka“, obryzgiwa błotem chlubną przeszłość narodu naszego. Wybór Koździonia na posła do sejmu z naszego polskiego Śląska nic nie znaczy wobec faktu, że my lud roboczy, lud tubylczy, który jedynie decyduje o charakterze ludności dan go kraju, przy obecnym systemie wyborczym prawa do głosu nie miał.

Z chwilą atoli, kiedy przyznane nam zostaną w całej pełni prawa obywatelskie, a więc prawo wyboru nie tylko do sejmu ale i do gminy, z chwilą tą tego rodzaju ludzie, co renegat Koździoń, zamiast jechać jako poseł do Sejmu, pojadą gdzie pieprz rośnie!

Daremne wysiłki Payera i Hinterstoissera, czy jak się tam nazywają, bo pomimo parcia na wschód całą siłą swej germańskiej kultury dotąd nas na Bismarcków nie przerobili, ani nie przerobią.

Szanowny redaktorze musicie wybaczyć, żeśmy tę korespondencyę cośkolwiek rozciągli. Ale kierowaliśmy się zdaniem, że właśnie gazeta jest odbiciem nastroju i sposobu myślenia jej czytelników.

Więc, kochani Czytelnicy, nie tylko czytajcie ale i piszcie do gazet, bo czytanie i pisanie to nowoczesny sposób walki o nasze poglądy, o nasze serca, o nasze dusze!

Na sam koniec tej korespondencyi, aby związać koniec z końcem, jesteśmy zmuszeni powrócić do początku a zwłaszcza do „majstra Bernacika“.

Otóż temu panoczkowi radzimy raz na zawsze zaprzestać bydlęcego obchodzenia się z robotnicami, bo będzie zmuszony pewnego pięknego poranku zabrać swoje rzeczy, które do Jasienicy przyniósł, t. j. żarna, mielok i pantofle, a pójść sobie, skąd przyszedł. Tego wymaga dobro ośmiuset robotników.

Jasieniowski.

Od redakcyi: Sprawa „fajramtu“, o które pisze nas korespondent, została już uregulowaną w myśl żądań robotników uchwalonych na zgromamadzeniach, o których wspominaliśmy już w poprzednim numerze. Robotnicy odnieśli tu pełne zwycięstwo dzięki naszej chrześcijańskiej organizacyi. Potrzeba tylko, żeby tą drogą szli dalej naprzód wytrwale, wciągali w szeregi organizacyi, tych którzy do niej nie należą i potęgowali w ten sposób wpływ Związku na sprawy robotnicze w miejscu i okolicy. Nieustawajmy w agitacyi!

Trzebinia.

Po ostatnim częściowym strajku w tutejszych zakładach przemysłowych warunki płacy wcale się nie polepszyły, przeciwnie są gorsze. Zawdzięczać to należy socyalnej demokracyi, która była na tyle bezczelna, że mając w swojej organizacyi 4—10 robotników rozpoczęła beznadziejny strajk, który faktycznie przegrała, choć pozornie odnosiło się wrażenie, że strajk został wygrany.

Robotnicy tutejsi zrozumieli też, że pod opieką socyalnej demokracyi nie daleko zajdą, a w każdym razie nie uzyskają polepszenia swej doli. Toteż od socyalistów się odsunęli, a tylko kilkunastu zbałamuconych, lub też takich, którzy nic nie mają do stracenia trzyma się czerwonego sztandaru. Ogół zaś robotników chodzi luźnie, mało tam oświaty, za mało zrozumienia własnych interesów robotniczych.

Toteż Grupie miejscowej w Trzebini Pol. Zw. zaw. chrześc. robotników otwiera się szerokie pole działalności. Należy tych bowiem chodzących robotników skupić, stworzyć z nich silną organizacyę, bo tylko wtedy można podjąć walkę z przemożnym kapitalizmem, walkę, która musi się zakończyć zwycięstwem. Przy dobrej woli i odrobinie poświęcenia da się wiele zrobić i to, co zaniedbane naprawić. Niech tylko członkowie naszej Grupy w Trzebini wezmą się ochoczo do pracy, a sprawa pójdzie raźno naprzód.

Krosno.

Szanowna Redakcyo! Jako członek naszej Grupy donoszę o stosunkach naszych. Poznałem wartość i potrzebę takiej organizacyi jak P. Z. Z. Ch. R., i dlatego służę jej i radbym, ażeby ją wszyscy jak najlepiej poznali. Ale przyznać muszę, iż u nas jeszcze nie wszyscy zrozumieli potrzebę organizacyi i dlatego Grupa nasza nie rozwija się tak jak inne Grupy.

Grupa nasza przy zawiązaniu odznaczała się wielkim zapałem. Zdawało się, iż będzie to chluba dla naszej Grupy. Zapał ten jednakże powoli zaczyna znikać. Zebrania, które urządzamy, liczą mniej uczestników. Ludzi do pracy nie wiele i gdyby nie współpracownictwo kilku jednostek z pośród inteligencyi oraz kilkudziesięciu członków, którzy sprawie należycie służą, Grupa nasza pozostałaby w tyle za innemi.

Na zebraniach naszych zastanawiamy się nad potrzebą organizacyi i omawiamy korzyści, jakie z niej płyną. Przecież organizacya chrześcijańska jest najlepsza, bo w niej krzepi się duszę i ciało i człowiek uczy się miłości bliźniego, której nam dziś koniecznie potrzeba aby coś dobrego można zdziałać na przyszłość. Organizacya daje też członkom korzyści materyalne już to wspierając ich w chorobie, już to walcząc o jego lepsze warunki płacy i pracy. Dzięki organizacyi robotnik zyskuje w społeczeństwie sobie i inne wyższe stany, z nimi się liczą, bo tu widzą lud zorganizowany a nie jednostki, które przedtem nie miały znaczenia.

Zaczęliśmy się też starać o otwarcie kursu dla murarzy podczas zimy, co by było z wielką korzyścią dla nas w Krośnie. Wysłaliśmy prośbę do c. k. Namiestnictwa we Lwowie. Lwów na kurs się zgodził, ale pod warunkiem, że nam Rada powiatowa i Magistrat da zapomogi po 100 koron, i że postaramy się o lokal. W tej sprawie udaliśmy się do powyższych władz i zyskaliśmy to, co nam potrzeba było z ich strony. I tak Magistrat przyrzekł nam dać 100 kor., Rada powiatowa 100 kor., WP. Dyrektor szkoły realnej w Krośnie, Brostowicz, udzielił nam sal wykładowych i przyrzekł pomoc w nauce. Zdawało się że wszystko załatwione, gdy w tem przychodzi wiadomość, iż takie kursy mogą się tylko odbywać w centrum kraju lub monarchii, tz. w Wiedniu lub w stolicy we Lwowie. Nasze nadzieje zostały więc obalone.

Ciągle nasze rządy trzymają nas w karbach, ażebyśmy się nie uświadomili, ale pozostali nadal w ciemnocie.

J. H. członek Grupy w Krośnie.

Odpowiedź Redakcyi: Prosimy o bliższe wyjaśnienie, kto zakazał odbycia kursu mularskiego i na jakiej podstawie, bo tylko wtedy możemy udzielić porady.

Ideały kultury.

Kulturę przeciwstawiamy dzikości i barbarzyństwu. Dziki człowiek idzie jak zwierzę za instynktem, bez rozumowania.

Barbarzyńca folguje zachciankom bez umiarkowania i bez względu na innych ludzi. Człowiek kulturalny jest świadomy swego związku z przeszłością i przyszłością — rozumie, że są rzeczy, których on sam dokonać nie może, choć dla niego i dla innych te rzeczy są niezmiernie ważne. W tych rzeczach on tylko czasowy udział mieć może, szanując pracę tych uczestników, co go wyprzedzili, ułatwiając pracę tych, co po nim nastąpią. Dzieło wielu pokoleń będzie większe, niż dzieło jednego człowieka, jeśli wiele pokoleń zechce pracować według jakiegoś planu, z uwzględnieniem przeszłości. Tylko barbarzyńcy sobie wyobrażają, że od nich nowy świat się zacząć może, co ich prowadzi do bezlitośnego niszczenia wszelkiej istniejącej kultury. Każda zaś istotna kultura była zaszczepiona zawsze na jakiejś dawniejszej kulturze, choć się różniła od dawniejszej. Kto przodków lekceważy, nie zyska czci potomków, a imię jego przeminie bez blasku.

W mroku wieków giną początki Egiptu: na egipskiej kulturze wyrosła kultura grecka, na greckiej rzymska, na rzymskiej francuska i wogóle germańska, gdyż Frankowie byli przecie Germanami. Zlanie się germańskiej z łacińską kulturą wydało dziś istniejącą kulturę anglosaską i nareszcie anglo-amerykańską.

Dotąd ogniska cywilizacyi posuwały się na zachód i na północ. Według tej analogii trzebaby się spodziewać, że przyszłość należy do Ameryki, a w Ameryce do Kalifornii. Lecz analogie często zawodzą, a w rzeczywistości widzimy w Ameryce pewien zwrot do pierwotnej dzikości i barbarzyństwa, pomimo zewnętrznego rozkwitu cywilizacyi technicznej.

Nasi wieszczowie rokują przyszłość Słowianom i twierdzą, że to plemię, dotąd niewielki udział biorące w dziejach ludzkości, ma uzupełnić kulturę germańsko-łacińską. Zastanowimy się, w jakich warunkach to byłoby możliwem.

Przedewszystkiem jest rzeczą pewną, że wyższej kultury nie można stworzyć z niczego, musi się ona opierać na tej, co ją poprzedziła. My w wielu rzeczach jesteśmy jeszcze barbarzyńcami w porównaniu z Zachodem i to w rzeczach bardzo istotnych, a wielkiej moralnej doniosłości. Naprzykład uczciwość jest większa na Zachodzie, niż u nas, co się wyraża w łatwiejszym kredycie i niższej stopie procentowej od kapitalistów. — Aby dotrzymać zobowiązań, trzeba kultury, to jest uwzględnienia związku z przeszłością. Niedotrzymanie zobowiązania może być dla jednostki korzystnem, ale kredyt jest rzeczą, na której zbudowanie trzeba wysiłków uczciwych pokoleń i dla tego, aby ten kredyt utrzymać, trzeba dotrzymywać zobowiązań, trzeba wiedzieć, do czego się zobowiązujemy i brać zobowiązania na seryo. U nas zbyt często zobowiązanie jest tylko wyrazem uczuć przemijających, nie aktu woli.

Szafujemy lekkomyślnie słowami honoru, a nawet przysięgami, wskutek czego wzajemnie sobie nie wierzymy i na wiarę u obcych nie zasługujemy. Człowiek kulturalny wie natomiast, że każde krzywoprzysięstwo narusza cały ustrój społeczny i nie przyjmuje lekkomyślnie zobowiązań, których nie zamierza dotrzymać. Kto długi czas przebywał w społeczeństwach kulturalnych, szczególniej we Francyi, Szwajcaryi i Anglii, ten po powrocie do kraju będzie zmuszony robić smutne porównania, gdy widzi, jak u nas ludzie szafują obietnicami, których dotrzymać nie zamierzają, jak nie można liczyć nawet na punktualne zebranie się ludzi, którzy razem mają pracować. To znaczy, że ci ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak ważnem jest, by można liczyć na nich i każdy z nich jakieś osobiste zajęcie lub przyjemność ceni więcej, niż obowiązek społeczny.

Takie niepojmowanie obowiązków społecznych jest brakiem kultury, barbarzyństwem i dzikością. Dla celów kultury trzeba współdziałania konsekwentnego i stałego wielu ludzi przez wiele pokoleń, a warunkiem takiej ciągłości jest pewna miara uczciwości, do której należy także punktualność w dotrzymywaniu wszelkich zobowiązań, choćby one chwilowo były dla nas bardzo niemiłe lub stały w sprzeczności z jakimś kaprysem czy zachcianką.

Tego wszystkiego nie rozumieją nihiliści wschodni, którzy drwią ze „zgniłego Zachodu“ i wyobrażają sobie, że nowy świat zbudują bez uwzględnienia podstaw, na których oparta jest dotychczasowa cywilizacya.

Ludzie uczuciowi, gdy zmiarkują, że rozum nie wystarcza, by wszystko pojąć, często zaczynają lekceważyć rozum i przez to wyzbywają się sami rozumu, jak ten kapitan, co kompas rzucił do morza dlatego, że go zawiódł, gdy położył blizko niego wielki przedmiot żelazny, który wpłynął na zboczenie igły magnesowej.

Kultura, w pewnym kierunku idąca zbyt jednostronnie, może mieć swe zboczenia. Zboczeniem wielkiem zachodniej kultury są Prusacy, według których my zbyt powierzchownie osądzamy Zachód.

— Prusacy — to są zniemczeni Słowianie, potomkowie tych gorszych z pośród Słowian, co dali się wynarodowić. Są oni jakby ekskrementem Słowian. Co było lepszego wśród wynarodowionych słowiańskich szczepów, to skupiało się w samym środku Słowiańszczyzny, w Polsce.

Dlatego w Polsce wyraziły się najistotniejsze cechy Słowian i nie ma Słowiańszczyzny bez Polski. Ale Polska o Zachodzie nie powinna sądzić według Prusaków, którzy nie są wcale miarodajni, tylko powinna się zbliżyć do dawniejszych ognisk cywilizacyi zachodniej, z któremi w ubiegłych stuleciach utrzymywała związek i czerpać stamtąd to, czego nam brak, uzupełniając stopniowo zasoby zachodniej cywilizacyi nowymi wysiłkami, bez lekceważenia tych dawnych wysiłków, którym zawdzięczamy dzisiejszą cywilizacyę.

Ideałem kultury jest uwzględnienie rozmaitości ludzkiej przy coraz to większej łączności ludzi różnych typów i ciągłości historycznej wysiłków różnych narodów.

Człowiek kulturalny pamięta o prawach i potrzebach innych narodów, innych ludzi i innych epok. Nie żąda, by wszystko było jemu wyłącznie podporządkowane, nie osądza przeszłości jedynie z punktu widzenia teraźniejszości, lecz stara się pojąć każdy szczegół, jako część całości i stara się przyczynić swemi ofiarami do postępu powszechnego.

Dr Wincenty Lutosławski.

Ruch zawodowy.

Kraków. Zgromadzenie robotników miejskich. We czwartek wieczorem, w sali „Domu Robotniczego“, odbyło się zgromadzenie robotników miejskich, zajętych przy Zakładzie czyszczenia miasta. Przedmiotem obrad zgromadzenia była sprawa położenia materyalnego robotników i kwestya przyrzeczonej przez p. prezydenta, dra Lea, regulacyi płac służby miejskiej. Robotnicy żalili się, że, pomimo przyrzeczenia p. prezydenta, danego w lipcu b. r. deputacyi służby miejskiej, iż regulacya nastąpi w połowie września, dotychczas koniec października, jeszcze jej niema. Również nie dano robotnikom dodatku drożyźnianego, aczkolwiek go przyrzeczono i nawet kierownik Zakładu czyszczenia miasta, p. Nowotny, radził wniesienie odpowiedniej petycyi.

Położenie materyalne robotników staje się z każdym tygodniem gorsze, trudniejsze, zwłaszcza tych kategoryj, które pobierają po 60—70 koron miesięcznej pensyi. Przy obecnej szalonej i wzmagającej się codziennie drożyźnie środków spożywczych, wyżyć i utrzymać rodzinę za 60 koron miesięcznie — jest naprawdę niemożliwością.

Apelujemy więc do p. prezydenta, by sprawę regulacyi płac zechciał przyspieszyć i przedłożyć ją jak najprędzej Radzie miejskiej do uchwalenia.

Ruch wśród czeladzi masarskiej w Krakowie.

W ostatnim czasie odbyła czeladź masarska w Krakowie, zorganizowana, jak wiadomo, w naszej chrześcijańskiej organizacyi robotniczej, kilka zgromadzeń i konferencyj w sprawach swego zawodu. Jedną z głównych spraw, na zebraniach omawianych, jest wielkie przepełnienie i brak pracy w przemyśle masarskim — znaczna liczba czeladzi musi szukać zajęcia w innych zawodach. Przyczyną tego niepożądanego objawu jest przyjmowanie i wyzwalanie przez niektórych majstrów masarskich nadmiernej liczby uczniów. I tak są w Krakowie warsztaty masarskie, jak np. u firmy Armólowicz, gdzie na jednego czeladnika przypada aż 9 terminatorów. W takich warunkach przedewszystkiem terminator niczego się nie nauczy, a wyzwoliwszy się, nie znajdzie w przemyśle ma-

sarskim pracy i musi szukać jej gdzieindziej. Są to stosunki niezdrowe, dla rozwoju przemysłu szkodliwe, a czeladź niesłychanie krzywdzące. Dlatego też zawodowa organizacya czeladzi postanowiła przeciw takim i podobnym nadużyciom wystąpić i zażądać przestrzegania w tym kierunku ustawy przemysłowej. Z innych spraw czeladzi podnieść jeszcze należy żądanie przyjmowania robotników przez związkowe biuro pośrednictwa pracy i przestrzegania, stosownie do przepisów ustawy przemysłowej, długości dnia roboczego. W najbliższym czasie przedstawi czeladź masarska swoje postulaty organizacyi cechowej pracodawców z prośbą o ich uwzględnienie.

Ustroń. W ubiegłą niedzielę odbyło się tutaj publiczne zgromadzenie, zwołane przez miejscową grupę P. Z. Z. Chrz. Rob. w sprawie zapowiedzianego częściowego zwinięcia hut. Mianowicie w ostatnim czasie wypowiedziano pracę 129 robotnikom — oprócz tego istnieje uzasadniona obawa, że po upływie kilku miesięcy towarzystwo akcyjne zwinie dalszą część hut i znowu pozbawi pracy znaczną liczbę robotników.

Zgromadzenie zagaił prezes Grupy p. Nowak, którego też wybrano przewodniczącym zebrania, sekretarzował kol. Tomiczek. W przemówieniu wstępnem wskazał kol. Nowak cel zgromadzenia, podnosząc krzywdę robotników i nieludzkie postępowanie zarządu hut, następnie udzielił głosu posłowi do Rady państwa ks. Londzinowi. Mowca przedstawił faktyczny stan sprawy, podkreślając, że wszystkie wysiłki posłów aby zwinięcia hut zaniechano spełzły na niczem, kapitalizm bowiem chce ściągnąć jak najwięcej zysków, możliwie najmniejszym kosztem, oznajmił równocześnie zebranym, że poczynił starania, aby przynajmniej pewną część robotników pozbawionych pracy umieścić w różnych odpowiednich ich zawodowi warsztatach. Potem referował redaktor kol. Holeksa sprawę kasy brackiej, względnie objaśniał zebranych jak należy postępować, by przy zwinięciu hut także i przez kasę bracką nie być pokrzywdzonym. Ks. Londzin w powtórnem przemówieniu przedstawił zebranym jak stoi sprawa założenia w miejscu sądu, wyświetlając przytem machinacye niemieckie i renegackie obliczone na szkodę ludu polskiego na Śląsku.

Kol. Holeksa napiętnował należycie podłą robotę śląskiej partyi ludowej i jej posła spoliczkowanego renegata Koźdonia. W dyskusyi przemawiali: kol. Wojtyla, podnosząc krzywdę wyrządzaną robotnikom przez towarzystwa akcyjne, jako właściciela hut, kol. Nowak, kol. Górski i pp. Wantuła i Stec. Zgromadzenie liczące koło **400** osób było bardzo ożywione, chociaż nader spokojne. Mowców gorąco oklaskiwano. Socyaliści zachowywali się dosyć przyzwoicie. Zarządowi Grupy należy się uznanie za należyte przygotowanie zgromadzenia.

Wolanka. Co robicie w naszej Grupie? — pyta nie jeden z miejscowych stojący poza nami — a spytałby może tak samo i ktoś z naszych dalszych kolegów. W odpowiedzi, zaznaczyć trzeba, że pracy mamy dość — a robimy co można. Aby podołać ogromowi pracy i zadań, które sobie stawiamy, potrzeba nam przedewszystkiem wyrobionych ludzi na kierowników całej akcyi, agitatorów i organizatorów. — Pod tym względem do ostatnich czasów trzeba było liczyć się z brakiem, a cały ciężar pracy, prawie że na paru spoczywał barkach. Obecnie jednak doczekaliśmy się świeżych sił, z których pomocą będzie można rozwinąć szerzej i pożyteczniej naszą działalność. Obecnie uporządkowuje się wiele spraw zaniedbanych, a ruch w naszej Grupie ożywia się na dobre. Kowale zorganizowali już swoje Koło zawodowe, wiertacze czynią już starania, by zorganizować Koło zawodowe wiertaczy, palacze i górnicy myślą również o założeniu własnych kół zawodowych. Jest tu o czem myśleć i kogo organizować — bo niezorganizowanych robotników i rzemieślników liczy się tu na kilka tysięcy, a atmosfera tutejszych stosunków zarobkowych coraz cięższa i duszniejsza. — Trzebaby tylko pracy, pracy zgodnej, wytrwałej — poświęcenia i ofiarności, a łżejby nam tu było żyć!

W ostatnim czasie zorganizowaliśmy „Kółko amatorskie“, które przygotowuje się do odegrania sztuczki patryotycznej którą zamierzamy dać w bieżącym miesiącu w sali tut. »Sokoła«. Na niedzielę zimowe projektujemy urządzać odczyty, obecnie zaś wolny czas spędzają koledzy na czytaniu gazet w lokalu Grupy, pogawędkach, na graniu w kręgle i t. p. a od czasu do czasu odbywają się zebrania Koła zaw. kowali i zebrania Grupy. W dniu 31/X b. r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Grupy z następującym porządkiem dziennym: 1) Wybory uzupełniające 3-ch ubyłych członków Zarządu i jednego kom. kontrolującej. 2) Referaty o rozwoju Grupy. 3) Wnioski i interpelacye.

Nadzw. W. Zgromadzenie otwarł przew. kol. D. Massander, wyjaśniając cel zgromadzenia i odczytał porządek dzienny.

Następnie odbyły się wybory, wybrani zostali:

Kol. Snopków Bronisław jako sekretarz, Wojde Edward zast. sekr., Chryn Ludwik zast. skarbnika, Młodecki Jan członek kom. rew. Następnie o rozwoju organizacyi referowali J. Twaróg i E. Wojde, a w dyskusyi zabierali głos: Kol. Köstler K., Snopków B., Borek M., Młodecki J., Liput Wojciech.

Dyskusya była bardzo ożywioną, a z przemówień czuć było, że kol. zaczynają poważniej pojmować swoje interesy i obowiązki robotnicze.

W końcu na porządku dziennym stanęły wnioski i interpelacye. Z wniosków uchwalono następujące: 1) Wniosek kol. Wojdy o sprawienie książki życzeń i zażaleń członków. 2) Wniosek kol. Snopkowa o sprawienie skrzynki na tajne życzenia i listy do Zarządu Grupy. 3) Wniosek kol. J. Twaroga o sprawienie skarbonki dla zbierania datków na cele Grupy. Wszystkie uchwalone we wnioskach rzeczy zobowiązali się sprawić kol. ofiarodawcy za co Walne zgr. złożyło im gremialne podziękowanie, poczem przew. zamknął obrady.

Sporysz (koło Żywca). Zwinięcie tutejszej huty, które nastąpi z dniem 13 b. m. odbiło się bolesnem echem wśród robotników miejscowych. Rzecz to całkiem zrozumiała, bo chodzi tu przecież o przyszłość paruset rodzin robotniczych, którym zamknięcie huty grozi śmiercią głodową. Najgorszą rzeczą jest to, że hutę zwija się na zimę, gdy o pracę trudniej i że dyrekcya Austr. towarz. hutniczo-górniczego, której własnością jest mająca być zwinięta huta, nic dotychczas nie przedsięwzięła, by robotnikom pozbawionym na 2 tygodnie pracy dać jakieś uczciwe odszkodowanie, względnie pracę w innem swojem przedsiębiorstwie. Przeciwnie są wszelkie oznaki, że tow. hutniczo-górnicze wbrew wszelkim zasadom słuszności zechce robotników sporyskich skrzywdzić.

Jak temu zaradzić, by uniknąć krzywdy — to było przedmiotem wielkiego zgromadzenia, które odbyło się w niedzielę 31 ubiegłego miesiąca w Sporyszu w lokalu „Bratniej Pomocy“. Na zebranie przybył z ramienia naszego Związku kol. Puchałka z Krakowa. Zgromadzenie zagaił przewodniczący miejscowej Grupy kol. Duraj, który wybrany przewodniczącym zgromadzenia udzielił głosu kol. Puchałce. Referent omówił następstwa zamknięcia huty i zwłaszcza co do wypłaty odpraw i prowizyi. Nad referatem wywiązała się bardzo obszerna dyskusya, w której zabrało głos kilku z robotników, poczem uchwalono wysłać deputacyę do powołanych czynników dla otrzymania wyjaśnień szczegółowych zwłaszcza ze stanowiska władz przemysłowych.

Zwracano się też do Związku, by za robotnikami, którzy mają być pracy pozbawieni, o ile to w jego siłach leży — energicznie się ujął, co delegat Związku przyrzekł. Po omówieniu spraw drobniejszych przewodniczący zamknął przeszło 2 godzinne obrady.

Zabłocie (przy Boguminie). W dniu 24 z. m., urządziła u nas Grupa rychwałdzka P. Z. Z. Ch. R. poufne zgromadzenie w lokalu p. Nowaczka. Zebraniu przewodniczył kol. Kowalski, sekretarzował kol. Fiksek. Pierwszy zabrał głos kol. Henryk Bura. Poruszył on stosunki kopalniane, scharakteryzował sąd rozjemczy w Mor. Ostrawie, który z sądu rozjemczego stał się czemś takiem, co tylko może być pośmiewiskiem, wspomniał dalej o łapownictwie delegatów górniczych, którymi są socyalni-demokraci i napiętnował dosadnie taktykę gwałtu i terroru, jaką posługują się towarzysze w odniesieniu do organizacyi chrześcijańskiej. Naturalnie obecnych na zebraniu socyalnych-demokratów tak poruszyły słowa prawdy, że nie mogąc inaczej obronić swego splamionego sztandaru zaczęli wyprawiać hałasy, a gdy ich przedstawicielom udzielono głosu, to ci zamiast bronić partyi robili osobiste wycieczki przeciwko kol. Burze, chcąc gwałtem z niego zrobić już to majstra, już to kapitalistę. Naturalnie że towarzysze gruntownie się skompromitowali, bo swej organizacyi nie obronili. Trudno bowiem bronić takich panów jak Daszyński, Reger lub jak delegaci górniczy, którzy tylko napadają robotników zamiast stanąć w ich obronie. Toteż wynik zebrania był taki, że towarzysze się ośmieszyli, a nasza organizacya zyskała nowych zwolenników.

Wędrynia. (Śląsk austr.) Przebrzmiało już echo naszego letniego publicz. zgromadzenia, na którem wykazano, że mamy jeszcze dużo do zrobienia, ażeby ludzie poznali nas i naszą pożyteczną działalność. Ażebyśmy doszli z czasem do wytkniętego celu, musimy inaczej zabrać się do pracy koło naszej rob. organizacyi. Wiadomo bowiem, że mieliśmy ciężkie czasy do zarobkowania w hutach trzynieckich, ale byli i tacy co tak zarabiali jak dawniej, jednakowoż zamiast pomódz Grupie do przetrzymania ciężkich czasów, przez regularne płacenie wkładek osobliwie przez słowa zachęty dla drugich żeby do niej wstępowali, to jedni całymi miesiącami nawet po gazetę nie przychodzili, drudzy znów gdy przyszło stanąć w obronie naszej organizacyi, to jakby z ironią się wyrażali: „ja też tam wielkiego profitu z organizacyi niemam“.

Smutne to bardzo gdy się widzi, że tacy robotnicy, którzy najmniej zarabiają i z dnia na dzień żyją, regularniej wkładki uiszczają aniżeli ci, co mogliby być filarami naszego życia organizacyjnego. Szczególniej wy starsi ojcowie, co mówiliście, że młodym należy się praca w zarządzie, iż mają więcej wolnego czasu, przyciągajcie i napędzajcie waszych synów i innych robotników do organizacyi a młodzi będą tą waszą posłuszną ręką wykonywującą te prace zarządowe; nie na to bowiem przyjęliśmy miejsce w zarządzie, żeby wam może w czemś rozkazywać, ale żeby wam służyć swą pracą. Oto przyszła zima, jawcie się więc wszyscy jak jeden mąż na miesięcznych zgromadzeniach, które regularnie w każdą niedzielę po pierwszym urządzać będzie Grupa dla was i przez was wprowadzonych waszych żon i gości, bo tylko przez uświadomienie i jedność możemy zająć przynależne nam miejsce w życiu publicznem, a nasza wędryńska Grupa będzie mogła stanąć także w lepszem niż dotąd świetle wobec całej organizacyi.

Mazurek jesienny.

Jesień! więdną drzew korony,
Błękit kryje mgła,
I gdzieś z chmurki wypłoszony
Wietrzyk w liściach gra.

Zagra skrzypek wnet od ucha
W minorowy ton,
Pójdzie polem zawierucha
Od północnych stron.

I pobiegną liście w tany
W mazurowy krąg.
Liść w liść każdy malowany,
Jak pęk kraśnych wstąg.

Pójdzie polem zawierucha,
Gdzieś od lasu stron,
Gdy zaszumi wichr od ucha
W minorowy ton.

El.

Kronika.

Rząd o drożyźnie. Przed kilku dniami toczyła się w parlamencie austryackim dyskusya nad sprawą szalonej w Austryi drożyzny, którą wywołały wnioski kilku posłów wzywające rząd do obmyślenia środków przeciwdziałania lichwie drożyźnianej.

W dyskusyi nad wnioskami zabrał także głos minister handlu Dr Weisskirchner i określił stanowisko rządu. Minister wskazał na to, że drożyzna środków żywności nie jest zjawiskiem lokalnem, ale powszechnem. Podnosi, że obok drożyzny środków żywności nastąpiła także ogólna drożyzna wszystkich innych artykułów. Jedną z przyczyn drożyzny jest z pewnością słuszne podwyższenie płac robotniczych. Jeżeli słuszne podwyższenie zarobków następuje po podwyżce cen środków żywności, to minister zapytuje, co właściwie mają uczynić ci, którzy mają stałe pobory, a którym brak tej siły organizacyi, jaką mają robotnicy. Kto poważnie i bez namiętności przystępuje do rozwiązania tej kwestyi, nie powinien zatrzymywać się jednostronnie przy drożyźnie środków żywności, przedewszystkiem musi zbadać cały problem ekonomiczny. Co się tyczy sprawy drożyzny środków żywności, zwraca na to uwagę minister, że obecne położenie jest zaostrzone, bo podczas gdy dawniej skarżono się tylko na drożyznę mięsa, obecnie zapanowała także drożyzna chleba, mąki i mleka, a do tego przyłączyła się jeszcze ogólna depresya przemysłowa oraz zła konjunktura wraz z groźbą braku pracy.

Minister omawia obszernie sprawę ceł zbożowych i podnosi, że potrzeba ceł ochronnych na zboże zaczyna być mniejszą tem bardziej, że warunki dla wysokich ceł zbożowych, mianowicie spadki cen zboża już więcej zachodzą. Minister w wykonaniu uchwał Izby zwrócił się do rządu węgierskiego w sprawie ewentualnego zniżenia ceł zbożowych ze względu na gorsze wyniki zbiorów. Rząd węgierski jednakże odmówił, ponieważ sądzi, że w r. 1909 **nie można mówić o złych zbiorach**. Na tendencyę zwyżkową cen zboża wpływa niewątpliwie także fakt, iż mimo wyraźnego przyrzeczenia danego rządowi austryackiemu przez rząd węgierski, jeszcze zawsze w Budapeszcie istnieje handel terminowy zbożem.

Minister zajmuje się następnie obszernie sprawą drożyzny mięsa, która zwłaszcza w przyszłym roku z powodu zmniejszonego stanu bydła zapowiada się groźnie. Wyraża życzenie, aby przedłożenie rządowe w sprawie centrali dla zużytkowania bydła jak najrychlej weszło w życie i podnosi, że zaopatrzenie wielkich miast mięsem jest bez importu bydła bitego niemożliwem.

Omawiając sprawę drożyzny mleka podnosi minister, że w szczególności ceny minimalne wzrosły prawie o 100% i oświadcza, że rząd zbada wszystkie w tym kierunku poczynione propozycye. Obowiązkiem jest parlamentu i rządu zajmować się szczegółowo wszystkiemi temi sprawami, ale rozwiązanie ich z dnia na dzień nie jest możliwe.

Ważniejszym warunkiem trwałego rozwiązania tego rodzaju spraw jest tworzenie organizacyi producentów i konsumentów i możliwe usunięcie nielegalnego pośrednictwa handlowego. Szczególnie koniecznem jest, ażeby publiczność przyzwyczaiła się do bardziej racyonalnego i bardziej nowoczesnego sposobu sprzedaży.

Minister oświadcza się w końcu za wnioskami i podnosi, że rząd spełni swój obowiązek i weźmie w dotyczących pracach Izby i Komisyi czynny udział, aby sprawę rozwiązać w sposób zadowalniający ludność.

Izba przystąpiła do głosowania. Wszystkie trzy wnioski naglące dotyczące drożyzny, Izba przyjęła jednogłośnie, zarazem uchwaliła, aby „meritum“ wniosków przekazano natychmiast osobnej komisyi, złożonej z 52 członków, z poleceniem, by najdalej do 6 tygodni zdała Izbie sprawę.

Nieustająca komisya dla projektu ubezpieczenia społecznego. W Izbie posłów postawiono kilka wniosków nagłych o uznanie komisyi dla sprawy ubezpieczenia socyalnego za nieustającą czyli za taką, któraby bez przerwy mogła obradować bez względu na to czy parlament obraduje lub nie. W dyskusyi reprezentant Koła Polskiego poseł Buzek podniósł, że nawet, gdyby w tej Izbie panował stan zupełnie normalny, to jednak należałoby uchwalić permanencyę komisyi, bo ustawa o ubezpieczeniu jest bardzo obszerna i wymaga wszechstronnego i dokładnego rozpatrzenia. Mowca przemawia za uznaniem komisyi za nieustającą i stawia poprawkę, aby komisya obradowała także na wypadek zamknięcia lub odroczenia Izby poselskiej.

Po dłuższej dyskusyi Izba uchwaliła wnioski z poprawką p. Buzka prawie jednogłośnie. W ten sposób sprawa ubezpieczenia postąpiła przecież o jeden krok naprzód.

Z życia Związku uczniów rękodzielniczych. W czytelni Związku odbyło się dn. 1 listopada rozdanie pamiątek ze strony Związku swym członkom nagrodzonym na wystawie uczniów rękodzielniczych w bieżącym roku. X. Kuznowicz T. J. w swem przemówieniu wskazał, jak prawdziwe wykształcenie rozumu i serca przyczynia się do wydatności pracy i rozwoju rzemiosła. Dowodem tego była tegoroczna wystawa, gdyż na 110 nagrodzonych, 40 uczniów otrzymało nagrodę w Związku. Odliczywszy zaś kilku żydów, kilku czeladników i jedną uczennicę, widać liczbowo, że do Związku należących przeciętnie 150, otrzymało tyle nagród, ile reszta uczniów przemysłowych miasta Krakowa, licząca około 3000, nie należąca do Związku. W końcu obecnym nagrodzonym członkom Związku wręczono pamiątki nagrody tegorocznej wystawy.

Niemieccy kapitaliści w Galicyi. W austryackim, a zwłaszcza galicyjskim przemyśle naftowym, kapitały zagraniczne coraz nowe zdobywają pozycye. Obecnie dwie wielkie grupy bankowe w Niemczech, a mianowicie grupa Banku Drezdeńskiego i Schaffhausenowski związek bankowy, nabyły wielką rafineryę nafty w Stern-

Pogadanka naukowa
o balonach i samochodach.

Od najdawniejszych czasów roił człowiek o tem, aby się mógł w powietrze unosić, a myty czyli baśnie, opowiadają o Ikarze, młodzieńcu, który przypiął sobie woskiem sklejone z piór skrzydła, lecz w padł w morze wzleciawszy, bo słońce wosk stopiło.

I z późniejszych czasów pochodzące podania opowiadają o ludziach, latających za pomocą skrzydeł. Włoch Danti di Perugja przelecieć miał przez jezioro Trazymeńskie, a sztukmistrz pewien na dworze króla francuskiego Ludwika XIV. również miał się popisywać lotem na skrzydłach.

I w Polsce dawnej za panowania Władysława IV., profesor akademii krakowskiej — Łukasz Piotrowski, zrobił sobie skrzydła, przy pomocy których mógł, jak ptak fruwać.

„Gdy raz przedstawiał w swoim dyalogu geniusza na skrzydłach, które sam przyrządził, przez dach Nowodworskiej bursy z przedmieścia, Retoryką zwanego, na teatr przyleciał i po odprawionej scenie na swoje miejsce odleciał“.

Ile w tych podaniach prawdy — trudno dziś dociec. Wiarogodniejszemi bezsprzecznie są wiadomości o balonach w dawnych czasach.

Podobno w Chinach jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa, budowano balony i puszczano się niemi w powietrze.

Pierwsze zaś balony w Europie zbudowali w wieku XVIII. bracia Montgolfier, w Paryżu. Balony ich miały powłokę z płótna podklejonego papierem, były w kształcie walców, czyli podłużne, wypełnione ogrzanem powietrzem. Pierwszy swój balon puścili Montgolfierowie 19 września 1785 roku w Wersalu; przyczepili do niego kosz, czyli łódkę, w której znajdowały się owca, gęś i kogut. Gdy próba ta powiodła się szczęśliwie, Montgolfierowie puścili drugi balon, w którego koszu znajdowali się już ludzie. Jednocześnie prawie budowali i puszczali balony w Paryżu niejaki Charles. Następnie i w innych krajach zaczęto naśladować śmiałych Francuzów.

W Anglii puszczał się balonem w 1784 r. Tytler, we Włoszech w tym samym roku Andreani.

U nas, w Polsce, po raz pierwszy dokonano puszczenie balonu w roku 1788 w Warszawie. Przywiózł go do Warszawy Francuz Blanchard i wzniósł się w nim wraz ze Stanisławem Potockim.

W roku 1804 Robertson puszczał się balonem w Wilnie. W stuleciu ubiegłem bardzo wielu ludzi odbywało po róże napowietrzne w balonach. Według obliczenia Tissantiera, do roku 1878 dokonano w Europie i Ameryce z górą 20.000 wzlotów.

W jaki to sposób — zapyta niejeden — taka ogromna kula z przyczepioną u dołu łódką, w której siedzą ludzie, może się wznieść w powietrze i lecieć tak szybko? Czemu nie spadnie na dół, tak jak każdy przedmiot w górę rzucony?

Otóż trzeba wiedzieć o tem, że tajemnicą balonu, inaczej mówiąc — przyczyną, dla której wznosi się on w górę, a nie spada, na ziemię, jest to, że wypełniono go gazem lżejszym od powietrza. Gaz ten nazywa się wodór.

Ponieważ wodór jest lżejszy od powietrza, przeto każda kula zrobiona z materyału bardzo lekkiego, wewnątrz pusta, po wypełnieniu tym gazem będzie się wznosiła w górę, a nie opada na dół.

Napełniane są też balony innym gazem, a mianowicie gazem do oświetlania służącym, który również jest lżejszym od powietrza.

Małe baloniki służące za zabawkę dla dzieci, również wypełnione są tym gazem, lżejszym od powietrza — wodorem.

Do niedawna jednak budowane balony były w zupełności oddane na łaskę wiatru. Ludzie, znajdujący się w łódkach, nie mieli możności kierowania niemi; to też balon nie leciał tam, gdzie chcieli ludzie, lecz w tym kierunku, w którym go unosił wiatr. Zdarzało się często, że balon zaskoczony burzą, rzucany wichrem, rozbijał się o skałę, o drzewo, lub o jaką wysoką budowlę, a ludzie znajdujący się w nim, spadali na dół i naturalnie — śmierć ponosili.

Przemyśliwano też oddawna nad sposobem, umożliwiającym kierowanie balonami, tak, by uczynić je zależnemi od woli człowieka i jemu posłusznemi.

Już w roku 1784 bracia Robert czynili próby sterowania balonem. W tym celu zaopatrzyli balon swój w czworokątny ster i pięć okrągłych skrzydeł, ale próba ta, jak i wiele następnych, do rezultatu nie doprowadziła. W nowszych dopiero czasach sprawa zaczęła się przedstawiać nieco pomyślniej, gdy Giffard powziął myśl zastosowania motorów parowych do żeglugi powietrznej.

Motor (silnik), umieszczony w łódce, wprawiał w obrót śrubę powietrzną, złożoną z trzech skrzydeł, która podobnie jak śruba u wodnych statków parowych, obracając się, wkręca się niejako w powietrze i balon ciągnie za sobą. Kierowanie balonem chciał Giffard osiągnąć za pomocą trójkątnego żagla. Próby jednak, dokonane w 1854 i 1855-tym zawiodły.

Daleko lepsze rezultaty osiągnął Karol Renard, dyrektor wojskowego zakładu aerostatycznego w Mendon, który do balonu zasto-

bergu (?) na Morawach, oraz nową rafineryę „Austrya“ w Drohobyczu, której budowa nie jest jeszcze ukończona. Pierwszą nabyto całkowicie kosztem 2,300.000 koron, na drugą dano dotychczas 1,600.000 koron, co stanowi większą część kosztów budowy. Obie te fabryki mają być zamienione na przedsiębiorstwo akcyjne z kapitałem 10 milionów koron. Nabywcy zamierzają je znacznie powiększyć i podnieść do rzędu największych tego rodzaju przedsiębiorstw w Austryi. W kołach przemysłu naftowego przypuszczają, że wymienione grupy bankowe nie nabyły tych rafineryj na własny rachunek, lecz dla amerykańskiej „Standard Oil Company“ i to w celach konkurencyjnych, a ściślej mówiąc: dla opanowania produkcyi galicyjskiej. Ze względu na to Amerykanie ukryli się rzekomo za bankami niemieckiemi w tej nadziei, że instytucyom finansowym z Rzeszy władze austryackie przy rozszerzeniu obu tych rafineryj i przy innych zmianach nie będą stawiały takich trudności, jakie czekałyby konkurentów amerykańskich.

Nowe ceny biletów kolejowych. Od Nowego Roku mają wejść w życie nowe podwyższone taryfy kolejowe. Podwyżka jest bardzo znaczna, zwłaszcza przy biletach trzecią klasą. Dziś 10 kilometrów kosztuje 30 hal., od Nowego Roku wyniesie 40 hal. Z Krakowa do Lwowa kosztuje dziś bilet 9 koron 20 hal., od stycznia ma kosztować 12 koron 30 hal. Wyobrażenie, jak idą ceny, da nam następująca tabelka:

Ilość kilometrów	Cena w koronach Dziś	po Nowym Roku
1— 10	0·30	0·40
11— 20	0·60	0·70
21— 30	0·90	1·10
31— 40	1·10	1·40
41— 50	1·40	1·80
51— 60	1·70	2·10
61— 70	2·00	2·50
91—100	2·80	3·50
191—200	5·50	7·00
291—300	8·10	10·50 itd.

Za tysiąc kilometrów teraz płaci się 22 kor. potem 28 kor., a więc o 6 kor. więcej.

Jak z cyfr powyższych wynika, rząd austryacki nakłada na ludność pracującą nowe olbrzymie ciężary, a projektuje cały szereg nowych ustaw podatkowych, które także przeważnie najuboższą ludność obciążą.

Rozwój sekretaryatów robotniczych w Niemczech przedstawia się nadzwyczaj dodatnio. Dowód znajdujemy w świeżo wydanej historyi takiego sekretaryatu robotniczego w Frankfurcie nad Menem, którego kierownik Edward Graef obchodził świeżo dziesięcioletni jubileusz swojej w nim pracy i w sprawozdaniu przed paru tygodniami wydanem, ogłosił wyniki pomocy prawnej, udzielonej w sekretaryacie za cały czas istnienia instytucyi (od r. 1899). W sekretaryacie w ciągu tych lat dziesięciu szukało pomocy prawnej 267,548 osób (w tej liczbie 56,584 kobiet) z tej liczby 137,062 osób należało do organizacyi robotniczej. Pomoc została udzielona zamiejscowym w 67,789 wypadkach, a ilość porad listownych wynosiła w ciągu czasu sprowozdawczego 59,510 (to znaczy około 6,000 rocznie!). Według przedmiotu porad dzieli się ta olbrzymia statystyka, jak następuje. W dziedzinie 1) ustaw ubezpieczeniowych udzielono pomocy w 78,000 wypadków (ubezpieczeń od wypadków nieszczęśliwych 44,044, ubezpieczeń na wypadek choroby 20,772, ubezpieczeń na wypadek starości i niezdolności do pracy 13,193) 2) w dziedzinie ustawy przemysłowej 49.553 porad (pretensye z tytułu płacy roboczej 25,753, zerwanie umowy 11,572 porad); 3) w dziedzinie prawodawstwa cywilnego, handlowego i t. d. porad udzielono 75,213 (z umowy najmu 18,965, ustawy o małżeństwie 8,483, alimenty 6,478, opieka 4,175, prawa spadkowe 8,050, pretensye 13,279, odszkodowania 6,348); 4 w zakresie ustaw karnych udzielono porad 18,657: 5) w dziedzinie prawa politycznego i administracyjnego porad 24,248 (ustawy wojskowe 4,354, podatkowe 6,708; przynależność państwowa, 5,728, sprawy gminne 1,701, dobroczynność 2,894); 6) pod rubryką „różne kwestye“ sprawozdanie podaje liczbę 21,876 porad. O znaczeniu tych wymownych cyfr nie mamy potrzeby wiele mówić czytelnikom naszym.

sował motor elektryczny. W r. 1884 dokonał on próby swego balonu, która powiodła się dość szczęśliwie.

Lecz z drugiej strony te usiłowania i te śmiałe próby „ujarzmienia balonów“, uczynienia ich zależnemi od woli ludzkiej poprostu „nie podobały się“ bardzo wielu ludziom. Powszechnie prawie nie wierzono w możność sterowania balonami, a nawet uczeni dowodzili tej „niemożebności“.

Nie dawniej jak przed dziesięciu laty, problemat sterowania poczytywano za „nierozwiązalny“, za rodzaj kwadratury koła, lub perpetuum mobile, a tych, którzy się nim zajmowali, nazwano „waryjatami“. Najtęższe nawet głowy utrzymywały wówczas, że nigdy człowiek nie zdoła uczynić sobie balonu do tego stopnia posłusznym, żeby nim mógł kierować dowolnie. A co się tyczy „maszyn do latania w powietrzu“, to wprost wyśmiewano się z nich i z ich twórców. Aż oto pewnego dnia, druty telegraficzne obwieściły zdumionej ludzkości coś zgoła pieprawdopodobnego: Niejaki S a n t o s d u m o n t dokonał ponad Paryżem wzlotu w balonie, którym sterował zupełnie dowoli, zataczał w powietrzu kręgi i łuki, aż wreszcie powrócił do tego samego miejsca, z którego wyruszył. Stało się to w 1902 r.

Od tej chwili sterowanie balonami stało się faktem dokonanym.

Santos-Dumont, Brazylijczyk z urodzenia, mieszkający stale w Paryżu, nie zasypiał, zresztą, na laurach.

Wkrótce potem zbudował drugi balon, którym z jeszcze większą łatwością mógł sterować, aniżeli pierwszym. Znalazł też kilku naśladowców w Europie i Ameryce, którym również powiodło się skonstruować balony ze sterami.

Osiągnięcie tego rezultatu t. j. możności sterowania balonami zawdzięczał Santos-Dumont i inni nadpowietrzni żeglarze spełnieniu dwóch zasadniczych warunków: 1) nadaniu podłużnej formy balonom, — mającym kształt olbrzymich cygar — co właśnie sprawia, że te balony podłużne, będąc w ruchu, napotykają daleko mniejszy opór powietrza, aniżeli balony kuliste i 2) lekkości motorów, czyli silników, ważących nie więcej jak 20 funtów na jednego konia parowego. Po wzlotach Santos-Dumonta „sceptycy“, dotychczas zaprzeczający możliwości sterowania balonami, z jednej ostateczności przerzucili się w drugą. Poczęli przesadnie oceniać doniosłość wynalazku Dumonta, przepowiadać, że balony sprawią przewrót w świecie, że zniosą granice między państwami, uczynią przyszłe wojny kataklizmami niszczącemi ludzkość w ciągu niewielu godzin i t. d. Ale i te przepowiednie okazały się mylnemi.

Jakkolwiek bowiem wynalazek Santos-Dumonta był wspaniałym, a nietylko równał się wszystkim najdonioślejszym wynalazkom, jakiemi ludzkość pochlubić się może, lecz nawet przewyższał je, to jednak najbliższe lata przekonały, że wielkiej praktycznej doniosłości balony nigdy mieć nie będą. A to z następujących powodów: Powłoka balonu, będąca z tkaniny jedwabnej, lub z płótna nagumowanego, jest bardzo nietrwałą: najmniejsze zaś jej uszkodzenie powoduje upadek balonu, katastrofę. Niema więc wcale mowy o tem, żeby balony mogły oddawać wielkie usługi na wojnie. Jeden pocisk armatni z działa Maxime'a, niosącego w górę na wysokość 2000—3000 metrów, zdolny jest zniszczyć największy balon doszczętnie. Więc ci, którzy przepowiadali, że w przyszłej wojnie armie będą ze sobą walczyły z wysokości balonów, zasypując się wzajemnie materyałami wybuchowymi, niszcząc w ciągu niewielu minut miasta w dole położone — bardzo naiwnie mylili się. Tę słabą stronę balonów — nietrwałość powłoki — chciano usunąć w ten sposób, by je budować z materyałów trwalszych. Jednakże doświadczenia czynione w wojskowych parkach aeronautycznych w Niemczech i we Francyi przekonały niebawem, że żadnego innego materyału, prócz lekkiej tkaniny jedwabnej lub płótna na balon użyć nie można. Wszystkie metale, nie wyłączając najlżejszego z nich glinu (aluminium), są do tego celu za ciężkie. Nigdy więc bolony nie będą mogły być opancerzone, nigdy nie staną się „fruwającemi fortecami“. Obecnie prawie powszechnem jest zdanie, że na wojnie balony spełniać będą służbę wywiadowczą, oraz rolę oświetlaczy.

Drugą słabą stroną balonów jest to, że nie nadają się one do przewożenia ciężarów. Obarczenie balonu nawet niewielkim ciężarem możebnem jest tylko pod warunkiem ogromnego powiększenia jego rozmiarów. Wreszcie, trzecią ich ujemną stronę stanowi to, że „wylądowanie“, czyli opuszczenie się balonu na ziemię połączone jest z wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwem.

Niewątpliwie, nazwisko Santos-Dumonta wypisane zostanie na kartkach cywilizacyi złotemi literami; niewątpliwie — balony sterowane są najpiękniejszym, najwspanialszym wynalazkiem naszego wieku, a może i całej ery chrześcijańskiej. Lecz wielkich praktycznych rezultatów z wynalazku tego — tak przepowiadają przynajmniej wszyscy fachowi znawcy tego przedmiotu — spodziewać się nie można. (C. d. n.)

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa.